

Jordan Veretout udzielił wywiadu dla *lequipe.fr*, w którym mówił o aktualnej sytuacji.

- Gdy moja córka zapytała mnie czy może wyjść do ogródka czy też jest tam potwór, odpowiedziałem, że jest mały potwór w powietrzu, ale że może wyjść i pobawić się w domu. Rzym, obecnie, jest martwym miastem. Zawsze jest bardzo przepełnionym miastem, ruchliwym. Wielkie place, Watykan, zazwyczaj są zawsze pełne. W mojej okolicy jest zawsze hałas. Tu, gdy wychodzę do ogródka z moimi dziećmi, jest poczucie pustki, niczego, to trochę przerażające, ale tak teraz żyjemy. Sytuacja jest bardzo poważna. Nie wyjdziemy z tego bez mobilizacji wszystkich.

Dni w domu.

- Rysujemy z moimi córkami, gramy w gry planszowe, organizujemy poszukiwanie skarbów. Tańczymy i gramy w chowanego. Gdy zabawa się kończy moje córki ciągną mnie za włosy. W tej chwili również one są w kwarantannie. Wyjaśniamy jak najlepiej dlaczego powinniśmy zostać w domu, starając się ich za bardzo nie przestraszyć.

Myślałeś o powrocie do Francji?

- Nie, gdyż trenowaliśmy ciągle przez kilka dni. Dla mnie i mojej rodziny to było ogromne ryzyko.

Jak zareagowała na pojawienie się epidemii Roma?

- Trenowaliśmy do przedednia meczu z Sevillą. W centrum treningowym był bardzo wysoki poziom uwagi, przebywali szczególnie ludzie. Wszyscy pracownicy mieli maski i rękawiczki. Nie było grupowych posiłków, ale indywidualne, nie mogliśmy się witać.

Jak rozwija się sytuacja twoim okiem?

- Ciężko jest patrzeć na obrazki ze szpitali czy czytać o wirusie, wolę oglądać balkony, na których się śpiewa. Nie jestem zaskoczony, Włosi zawsze udowodniali solidarność i to bardzo piękne.

Piłka?

- Piłka jest moją pasją, dlatego mi jej brakuje. Przyzwyczajenia, treningi, mecze, to moje życie. Mamy program treningowy bazujący na bieganiu i innych rzeczach, ale który nie zastąpi sesji zespołowych i przyjemności z gry. Piłka dotyczy emocji przeżywanych wspólnie z publicznością. Brakuje mi tego.

Autor: abruzzo